

Otóż wobec tego, że ogromna większość wypląt moich musi być odbyta we Lwowie, sądzę, że będzie lepiej, gdy unikniemy przesyłki pieniędzy do mnie, a ode mnie z powrotem do Lwowa. Zatem najprościej będzie, gdy Pan wręczy pieniądze Sosnkowskiemu, do którego o tym interesie teraz piszę i któremu posyłam rozporządzenie, związane z finansami.

Dzisiaj Jodko <sup>1)</sup> depeszował do Pana o naszym stanowisku na konwentyklu u Rutowskiego <sup>2)</sup>. Sądzę, że na razie to jest jedyne stanowisko, jakie zająć możemy i musimy, i pomimo łądzących obietnic, rezerwa jest wskazaną. Jodko pisał w tej kwestii i do Diamanda, i do Hudeca <sup>3)</sup>. Daszyński nie przyjedzie na pewno, bo go nie ma w Krakowie, gdzieś hula w przestworzach tak, że go znaleźć niesposób.

Jestem przekonany, że w niedzielę zobaczymy się w Wiedniu, tam się jeszcze raz ułożymy co do dalszego postępowania.

Zatem proszę przyjąć zapewnienie szczerego szacunku. Paniom rączki całuję.

J. Piłsudski.

## MOBILIZACJA POWSTANIA

*Odczyt p. t. «Mobilizacja powstania» wygłoszony został przez Józefa Piłsudskiego we Lwowie w dniu 8. XII. 1912 r. na obchodzie, zorganizowanym przez Towarzystwo «Życie» ku uczczeniu rocznicy listopadowego powstania. Po raz pierwszy odczyt ten wydrukowany został w «Przedświcie» w styczniu 1914 r. na podstawie stenogramu dokonanego przez Leona Barysza.*

Zajmiemy się tu przedstawieniem jednej technicznej strony ruchów rewolucyjnych, mianowicie — sprawą powstania i przejawienia się sił zbrojnych w kraju, będącym pod panowaniem nieprzyjaciela.

To zagadnienie techniczne, które w chwilach dziejowych staje się Polską, musi zajmować umysły wszystkich rewolucjonistów, myślących o rewolucji realnie. Nie ma bowiem państwa, chociażby było najbardziej liberalne, któreby mogło pozwolić na to, by jawnie przeciw niemu organizowała się siła zbrojna, mająca obalić prawny porządek rzeczy.

<sup>1)</sup> Witold Jodko-Narkiewicz (1864—1924), jeden z wybitnych działaczy P. P. S.

<sup>2)</sup> Tadeusz Rutowski (1850—1918), wybitny polityk poseł do Sejmu galicyjskiego.

<sup>3)</sup> Józef Hudec (1863—1915), działacz socjalistyczny, poseł do wiedeńskiego parlamentu.

Przede wszystkim parę słów o mobilizacji państwowej. Siły zbrojne wszystkich państw znajdują się w czasie pokoju w stanie embrionalnym. Nie są one tymi siłami, które państwo rzuca do boju, lecz trwają w zaczątkach organizacyjnych, mniej lub więcej rozwiniętych, nigdy — nie wykończonych zupełnie.

W chwili, gdy państwa, zorganizowane nowocześnie, wykonywują mobilizację, wyzyskują one do tego celu wszystkie siły techniczne, administracyjne i kulturalne, które w czasach pokojowych istnieją nie dla celów wojennych. A więc olbrzymi aparat techniczny w postaci kolei, telegrafów, telefonów w momencie ogłoszenia mobilizacji przerywa swą pokojową służbę i staje się na chwilę monopolem armii; olbrzymi aparat administracyjny i kulturalny, wytworzony przez życie pokojowe; szkoły, fabryki, wszelkie większe gmachy wyzyskuje wtedy państwo dla celów wojskowych; policja zarzuca wszelkie inne funkcje, ażeby się przejąć zadaniem wojny. Słowem, państwo zatrzymuje cały ruch pokojowy na pewien okres czasu, nim armia nie stanie na granicach. Bo tylko w ten sposób, wyzyskując maszynę techniczną, wyzyskując przymus prawny, jaki istnieje w stosunku do obywateli, da się zmobilizować nowoczesna siła zbrojna. Jeśli w tym względzie istnieją jakie przeszkody, to siła państwa jest tak duża, że przełamuje je bezwzględny przymusem.

Otóż cały ten olbrzymi aparat, stojący na usługach armii państwowej, nie będzie nigdy służył jakiegokolwiek rewolucji i dlatego mobilizacja siły rewolucyjnej musi wyglądać inaczej i musi działać mniej sprawnie i mniej skutecznie.

Weźmy dla przykładu miasto, w Polsce najbardziej rewolucyjne, serce dotychczasowych ruchów, miasto, liczące 800.000 ludzi, Warszawę. Weźmy jako przeciętną 10%, jako tę część ludności, którą państwa do wojny zabierają; otrzymamy wówczas z Warszawy 80.000 ludzi gotowych do walki. Otóż, gdyby nawet nastrój rewolucyjny, jakiby istniał w Warszawie, był bardzo duży i te tysiące ludzi były skłonne do wzięcia udziału w rewolucji, to jednak dzień mobilizacji zastanie je bezradnymi, bez aparatu, któryby mógł je zorganizować. Nie trudno państwu wykonać mobilizację, gdy żołnierz ma przygotowany pociąg, stajnie dla koni, magazyny, pełne broni, gdy mu dobiorą ubranie odpowiednie do jego wzrostu, dadzą jedzenie i picie, dadzą mieszkanie. Cały aparat jest tam przygotowany, aby wchłonąć ludzi, którzy są powołani. Aparat techniczny rewolucji nigdy nie może być tak duży, by mógł wchłonąć w ciągu jednego dnia lub tygodnia całe mnóstwo ludzi. Re-

wolucja i rewolucjoniści nie mają nawet spisów i adresów tych ludzi, którzy z nimi sympatyzują, nie są w stanie ogłosić, gdzie mają się zgromadzić ci, którzy zechcą poddać się mobilizacji rewolucyjnej. Słowem, przede wszystkim dzięki brakowi aparatu technicznego już od razu odrzucona jest od udziału w mobilizacji rewolucyjnej ogromna ilość ludzi, skłonnych do współdziałania z rewolucją.

Po wtóre rewolucja opiera się jedynie na ochotniku. Nie zna ona przymusu i nie zna możliwości stosowania go do swoich szeregowców. Wszystko opiera się tu na własnej woli powołanych. O ile to daje niewątpliwie w wojsku ochotniczym materiał ludzki o ogromnej wartości moralnej, jakiego nie posiada żadna armia regularna, o tyle z drugiej strony ochotnik jest zawsze rzeczą niepewną. Nigdy się nie ma pewności, czy dany osobnik w chwili, gdy nakaz przychodzi, jest w tym napięciu moralnym, które go do przyjęcia udziału w ruchu rewolucyjnym usposabia. Pozostawione to jest zupełnie jego własnej woli i chęci i tylko one są dlań nakazem rozstrzygającym. Nawet ludzie, którzy zgadzają się co do zasad postępowania i konieczności jakichś wystąpień, prowadzić będą spór co do czasu wystąpienia: nie dla każdego dzisiaj jest dzisiaj, dla wielu jest to jutro, pojutrze, za miesiąc itd. W ten sposób mamy do czynienia z materiałem o charakterze mocno «cywilnym», mało rozporządalnym.

Jeżeli w danej chwili używam tego porównania, to nie dlatego, bym chciał «cywilizm» poniżyć przed militarystką, lecz jedynie dla wykazania tego, że zajęcia cywilne nakładają pewne piętno na tych, którzy się im poświęcają. Weźmy taki przykład z życia codziennego. Przypuśćmy, że umiera żona wojskowemu, który otrzymuje w tej chwili rozkaz stawienia się do służby. Wojskowy nie ma prawa się cofnąć; musi porzucić umierającą żonę i iść tam, gdzie go nakaz wzywa. Nikt żołnierza, stojącego na warcie, nie pyta, czy mu ta warta jest odpowiednia, czy co w danej chwili go boli, czy w tej chwili nie jest zmuszony myśleć o rzeczach bardzo ciężkich, które go od jego służby wartowniczej odciągają. Weźmy z życia cywilnego przykład odpowiedni. Profesorowi uniwersytetu umiera żona. Kto z jego władz czy jego kolegów mieć będzie doń pretensję, że on dla umierającej żony opuścił wykład? Ta względność, jaka istnieje w życiu cywilnym, nadzwyczajna zaś bezwzględność, jaką widzimy w życiu wojskowym, oto są charakterystyczne cechy, które nakładają swe piętno na stosunki cywilne i wojskowe.

Rewolucja rzadko rozporządza elementem wojskowym,

a są przykłady, np., z powstania w r. 1830, kiedy się rewolucja na wojsku opierała, świadczące o tym, że i w tym wypadku musi ona zachować dużo względności, tak w stosunku do powołanych, jak w stosunku do działań własnych, co czyni owo «dzisiaj» rewolucyjne bardzo zagadkowym i niepewnym. Rewolucja więc, opierając się na ochotniku, na elemencie, do którego wpływają rozmaite względy lub indywidualny pogląd na daną chwilę polityczną, nie ma w swym rozporządzeniu nawet tych wszystkich, którzy jej pozostali wiernymi mimo braków techniki administracyjnej. Druga to kategoria ludzi, która w chwili mobilizacji rewolucyjnej odpada dla owych względów ochotniczych, względów cywilnych.

Trzecim czynnikiem niezmiernej wagi przy wszelkim ruchu rewolucyjnym jest tajemnica. Wojna, osobliwie w pierwszych jej początkach, i tajemnica są najzupełniej nieodłączne od siebie. Jeszcze ważniejsza jest ona dla ruchu rewolucyjnego, który wobec swej technicznej słabości tylko dzięki czynnikowi niespodzianki jest w stanie potężnie się przejawiać. Wyobraźmy sobie, że młodoturcy, którzy dokonali rewolucji, przygotowali ją tak niezręcznie, że sułtan Abdul Hamid <sup>1)</sup> dowiedział się, iż w Salonikach tego a tego dnia to a to się stanie. Nie ma mowy w tym wypadku, żeby rewolucja się udała. Udałaby się może w innym terminie, lecz ten moment wybuchu byłby dla niej wykluczony. Tak samo w r. 1863. Coby było, gdyby nieprzyjaciel się dowiedział o terminie 22 stycznia, o punktach, na które skierowany ma być atak. Niechybnie wybuch 22 stycznia nawet w tej małej mierze, jak to się stało, nie byłby wykonany przez powstańców. Tylko tajemnica jest tym czynnikiem, który w pierwszych początkach rewolucji, dopóki nie ma jawnego i publicznego odwołania się do ogółu, daje gwarancję powodzenia. Lecz z chwilą, gdy mowa o tajemnicy, liczba ludzi, których się dopuszcza do niej, już się zmniejsza. Wchodzą w grę najrozmaitsze zastrzeżenia i ostrożności, które nieubłaganie tę resztkę sił, po odpadnięciu pierwszych kategorii, zmniejszają w bardzo znacznej mierze.

Wszystkie powyżej wymienione czynniki wpływają, choć w zmniejszonym stopniu, także na zarządzenia mobilizacyjne państw zorganizowanych, lecz czynnik ostatni, mianowicie zła wola nieprzyjaciela, na państwo w chwili mobilizacji nie działa. Państwa opierają się na terenie, na którym są bez-

---

<sup>1)</sup> Abdul-Hamid II, sułtan turecki, przeciwko któremu w r. 1908 wybuchła bezkrwawa rewolucja, kierowana przez tzw. młodoturków. W następnym r. 1909 Abdul-Hamid został zdetronizowany.

względny panami. Rewolucja prowadzona jest na terenie, opanowanym przez nieprzyjaciela, a w chwili rewolucji zawsze specjalnie strzeżonym, więc zła wola nieprzyjaciela jeszcze w chwili mobilizacji działa i wszelkie rachunki płacze. Jest to czynnik ogromnego znaczenia, bo w każdej chwili rachunek cały przez nieprzyjaciela, przez rewizje, aresztowania, może być w niwecz obrócony.

Jeśli człowiek przejrzy te wszystkie przeszkody, dochodzi do przekonania, że liczba ludzi, mogących być zmobilizowanymi przez rewolucję w pierwszych początkach ruchu, tak szalenie się zmniejsza, że o czymś podobnym do mobilizacji państwowej mowy być tu nie może, a więc zorganizowanie mobilizacji rewolucyjnej należy chyba do najtrudniejszych zadań wojennych. Ma się tu bowiem do czynienia z luźnymi atomami, które w żaden system się nie układają, a tylko misternym pomysłem, sztuczkami w jedność połączyć się dadzą. Dlatego wszystkie obliczenia rewolucyjne w początkach odznaczały się zawsze niesłychaną misternością, sprzeczną z zasadami pracy wojennej, które nakazują jak największą prostotę planu.

Powiedzieć można, że o ile mobilizacja armii regularnej jest to przystosowanie warunków do siebie i swoich celów, przy możliwości przełamania ich chociażby otwartą siłą, to mobilizacja siły rewolucyjnej jest przystosowaniem siebie do tych warunków, które okazują się silniejszymi od potęgi, którą ruch rewolucyjny technicznie w początkach rozporządza. Tylko zasada mimikry, rozplynięcia się w otoczeniu, ratuje technicznie początki rewolucji, czy to w Polsce, czy gdziekolwiek indziej.

\*

\*

\*

Pozwolę sobie z historii naszych powstań wziąć parę przykładów, którymi te założenia oświetle.

Weźmy najpierw r. 1830 — moment przejawienia się siły zbrojnej w nocy listopadowej. Spiskowi są w dobrym położeniu, bo mają do czynienia z wojskiem, z tym elementem rozporządzalnym, który mimo wszystko zawsze, jako wojsko, działać będzie. A jednak rewolucyjny charakter działania zmuszał do posługiwania się metodami zgoła nie wojskowymi. Przytoczę kilka misternych sztuczek dla charakterystyki tego, jak działano 29 listopada.

Do wystąpienia wojska nie wystarczy karabin, trzeba naboju. Naboje zaś znajdowały się w posiadaniu organizacji wojskowej, do spisku niewciągniętej. W ostatnich chwilach



przed terminem wybuchu do parku amunicyjnego jadą spiskowi oficerowie. Oszukują straż, oszukują komendanta, tłumacząc mu się, dlaczego nie przedkładają odpowiedniego rozkazu i wyłudzają od niego naboje. Lecz nie na tem koniec, bo ten taborek maleńki z nabojami dla powstania musi przekroczyć rogatki, gdzie stoją straże i znowu przed nimi musi się wykrętnie tłumaczyć, dlaczego nie posiada odpowiedniej legitymacji. Wszystko powiodło się szczęśliwie, ale czyż tak działa zazwyczaj wojsko, otwarta siła, która wie, co robi? To wszystko była spekulacja na złe działanie maszyny rządowej, misterna sztuczka, sprytny «kawalek», który k a ż d e j c h w i l i m ó g ł z a w i e ś ć.

Oto mamy przykład drugi. Najstarszy rangą wciągnięty do spisku to był głuchawy kapitan Nieszokoć, którego starano się pozyskać, ponieważ trzeba było armat. Był to stary żołnierz napoleoński, ogłuchły od huków armat pod Austerlitz. Gdy do niego młodzież spiskowa przystąpiła, nie chciał dać wiary, ażeby on mógł wziąć udział w akcji, o ile odpowiednio wysoka szarża tego mu nie nakaze. Owszem, on jest Polakiem, jest rewolucjonistą, lecz kto mu dowiedzie, kto mu nakaze wystąpienie, tym bardziej, że jak się wyraża, artyleria i jej «indywiduje» muszą mieć styczność z wodzem dla otrzymania asekuracji i umowy co do działania. I cóż mają robić ci spiskowcy? Przedstawić się, jako naczelnicy, nie mogą, bo on ich wyśmieje i każe iść do szkoły. Jemu trzeba powagi i autorytetu, a wszystkie powagi są poza granicami spisku. Muszą mu więc szeptać do głuchawego ucha o tem, że na czele spisku stoi generał, który nie może się wyjawiać zawczasu, bo się boi, a dopiero potem, w dzień przeznaczony dla wybuchu, wyjdzie na jaw. Szepta mu jedno i drugie nazwisko do ucha, że wreszcie biedny kapitan, oplątany intrygą, nie wie sam, kogo ma słuchać w dzień wybuchu.

Widzimy, jak niepewnym jest cały ten misterny spłot oszukaństw. Nieszokoć dał się obalamucić, chciał razem ze swymi armatami do powstania stanąć, ale dzięki temu, że nie wiedział, kogo ma słuchać, że miał głowę, pełną generałów, — posłuchał pierwszego spotkanego generała, który i jego, i armaty do Konstantego<sup>1)</sup> zaprowadził.

Inny przykład. Podchorążowie, te laleczki, wycackane przez Konstantego, ludzie przyzwyczajeni słuchać już nie głosu komendanta, lecz mrugnięcia jego oka, po napadzie nieuda-

<sup>1)</sup> Konstanty Pawłowicz (1779—1831), w. ks. ros., naczelny wódz wojska polskiego Królestwa Kongresowego.

nym na Belweder i koszary, zmieszani razem z belwederczykami, chowają się w Łazienkowskim parku. Idzie o zachowanie ciszy, ordynku wojskowego, gdyż lada chwila wpadnie szarża kawalerii. — Lecz oni wyglądają, jak «masówka» rewolucyjna, a nie jak wojsko, zdolne do walki. Hałas, rozmowy, szepty, dowiadywanie się, co się stało?! Wysocki <sup>1)</sup> biega, prosi, ale nadaremnie. Głos komendanta ginie w falach krzyku. Dopiero dowcipny pomysł oficera, który kazał zabębnić, jak do ataku, przywiódł ludzi do opamiętania. Wszyscy stanęli do szeregu, jak wojsku należy. Oto ten rozkładający pod względem porządku wpływ rewolucji, który nawet na tak doborową część wojska, jakimi byli podchorążowie, wpływał i działał.

Mamy w nocy listopadowej rozmaite przykłady tych zawodów, jakie rewolucja przeżywać musi. Tacy szaserzy, którzy byli uważani za najbardziej rewolucyjne wojsko w Warszawie, stają po stronie Konstantego; Czwartaki, ulubiony pułk Konstantego, stają po stronie rewolucji. Jakież obliczenie mogło to przewidzieć? Niezbadane drogi płaczą nawet ten rachunek z ostatniej chwili, nawet wtedy, gdy się ma do czynienia z wojskiem, jak było w r. 1830.

Gorsze było położenie później, w r. 1863.

Opowiem jedną ze scen, która mi staje w oczach, gdy myślę o przejawianiu się siły zbrojnej w rewolucji. Jest to opis p. Deskura, naczelnika powiatu radzyńskiego, który szczerze wyznaje kłopoty, jakie miał na dwa dni przed powstaniem. Był to świeżo upieczony major wojsk polskich, który jednak bardzo mało o wojsku wiedział i myślał. Znakomicie znał regulamin kawalerii, ale czuł, że te wiadomości do przygotowania powstania nadzwyczaj mało mu się przydadzą. Dwa dni przed terminem dostał rozkaz urządzenia napadu na Radzyń, w chwili, gdy jeszcze broni dla oddziału nie przygotował, — tej broni nędzy polskiej, jaką były kosy, — bo bał się zwracać uwagę rządu takimi przygotowaniami. Musiał więc w przeciągu ostatnich dwu dni przygotować wszystko. Najtrudniej mu było rozstrzygnąć, jakie wyznaczyć miejsce na zbiórkę przed samym napadem. Regulamin kawalerii nie dawał mu żadnych wskazówek do rozstrzygnięcia licznych wątpliwości; rozstrzygać je musiał zdrowym rozsądkiem człowieka, znającego doskonale stosunki miejscowe. Zdrowy rozsądek poradził, że najlepiej się zebrać w Horostycie, w domu samego p. majora. Jest to wprawdzie do Radzyna 7 mil, ale nie będzie

<sup>1)</sup> Piotr Wysocki (1797—1875), podporucznik i instruktor musztry w szkole podchorążych, przywódca sprzysiężenia listopadowego.

tu niepotrzebnych kłopotów: sam major jest zdecydowany na wszystko, a tam u sąsiada żona mdleć będzie i będą alarmy próżne ludzi niezdecydowanych dla lada drobnostki.

Ale ta decyzja majora zachwiana została w sposób nieoczekiwany: zła wola wroga postawiła wszystko pod znakiem zapytania. Na kilkanaście godzin przed zbiórką nadchodzą od mieszczan z Radzyna wieści hiobowe: dziś jeszcze w Horostycie we dworze ma być rewizja, p. major ma być aresztowany. Sam wódz jutrzejszej walki jest niepewny swego istnienia, nie ma żadnej osłony, któraby go obroniła przed nieprzyjacielem. Co robić? Zmieniać dyspozycję już niepodobna. Trzeba samemu się usunąć, zniknąć na tę chwilę, tak bardzo decydującą, na posterunku zostawić zastępcę. To też ostatnia chwila przed napadem na Radzyn to jest prawdziwy obraz tej nędzy rewolucji polskiej, tej biedy w ostatnich chwilach stawiania się siły zbrojnej.

Major siedzi w deszczu pod krzakami, okręcony w burkę, i czeka, czy ludzie się zejdą, czy nie, a opodal pomocnik jego, Jerzmanowski, stoi na rozstajnych drogach, by schodzących się ludzi do majora odsyłać. Wtem pędzi z łoskotem kibitka, słyhać rosyjskie okrzyki: kto to?! — W tych dwu ludziach, rzuconych na pustkowiu, bezbronnych, a jednak tak ważny posterunek zajmujących, że bez nich wybuch odbyć się nie może, teraz strach się budzi. Oto macie ludzi, stawiających sobie teraz znaki zapytania: czy to nie jaki zamach wroga, czy to nie nowa wieść hiobowa, która wszelkie próby od razu w niwecz obróci?

Oto są te ciągle zagadki, które stającą się rewolucję zewsząd ścigają, — oto te krzaki, w które komendanci wojsk włączyć muszą, — oto jest obrazek: czem jest, jaką być może mobilizacja sił rewolucyjnych.

\*

\*

\*

Przedstawienie tych wszystkich technicznych trudności, z którymi zmagają się powstająca rewolucja, dowodzi, że w pierwszych początkach rewolucja rozporządzać może tylko małymi siłami. Jest to według mojej terminologii a w a n g a r d a; główne siły znajdują się dopiero jutro, pojutrze, a o ile się nie znają, tzn., że awangarda zły czas wybrała: postawiła zapytanie, na które otrzymała odpowiedź: n i e! Takim zapytaniem był napad Potockiego na Siedlce w r. 1848, które z brawurą awangarda zdobył i w ręku trzymał, a na to jego zapytanie na-



ród odpowiedział słowem «nie!», naród się nie ruszył. W tym położeniu rewolucjoniści wszyscy stać muszą, że wysyłając naprzód awangardę, muszą zaryzykować i zapytać się społeczeństwa: «tak czy nie?». Siły główne rozstrzygają, lecz bez rzucenia tej awangardy i tego zapytania na ryzyko nie ma rewolucji w pełnym tego słowa znaczeniu. Awangardy takie zawsze muszą być w rewolucji, o ile ma być ona wielką i zwycięską.

Jeżeli się jednak myśli o tym, ażeby te wielkie trudności techniczne przy tworzeniu nawet tej nielicznej awangardy mogły być złamane, to wskazówki, jakich możnaby udzielić, są, niestety, ogólnikowej i niespecjalnej, technicznej natury. Polegają one na wychowaniu w sobie i wychowaniu w ludziach pewnych cech charakteru, które są nieodłączne od działań rewolucyjnych, od działań tej awangardy, od której siły i losy całej rewolucji zależą. Przede wszystkim powinno istnieć z a u f a n i e; bez tego zaufania do tych, którzy w rozmaitych szczegółach rozstrzygają, liczba i siła awangardy niechybnie zmniejszyć się musi ogromnie. Drugą jest smutna konieczność b e z w z g l ę d n o ś c i. Bezwzględność wojskowa, a nie względność cywilna powinny być w takich wypadkach brać górę. Po trzecie, i to jest najważniejszym, umiejętność życia w t a j e m n i c y. Umiejętność ta nie tylko polega na tem, że ludzie umieją dochowywać tajemnic, lecz i na tem, że umieją nie wdzierać się do tajemnic. Jest to umiejętność bardzo rzadka, osobliwie w społeczeństwie polskim, gdzie kwestię zaufania stawia się zwykle na gruncie obrazy osobistej. Dalej koniecznym jest umieć być r o z p o r z ą d z a l n y m. Podnieść pod tym względem stopień ludzi, czujących rewolucyjnie, tj. wielkie zadanie, które społeczeństwa, chcące przeprowadzić rewolucję, wziąć na się muszą. Wreszcie ostatnią rzeczą jest s u m i e n n o ś ć w d r o b i a z g a c h; tego w społeczeństwie polskim potrzeba więcej, niż czego innego. Ludzie lecą na wielkie rzeczy i te tylko dają im wrażenie; małe rzeczy nie imponują, nie czynią z człowieka rewolucjonisty.

W ogólnych zarysach powiedziałem o wielkich trudnościach, jakie spotykane są w mobilizacjach rewolucyjnych. Jednak te trudności muszą być przełamywane, o ile się chce być zwycięzcą. Trzeba, o ile się takie żądanie stawia, mieć tę otwartość i szczerłość, ażeby od siebie i wszystkich innych wymagać u l e p s z e n i a d u s z y l u d z k i e j, tak, ażeby była zdatną, jako materiał do zwycięskiej rewolucji.